

**Łucja Kudła, uczennica 1 klasy Pierwszego Społecznego Liceum Ogólnokształcącego „Bednarska”  
w Warszawie, nauczycielka, pani Anna Machocka**

## Patelnia

Centrum warszawskiego wszechświata. Las Vegas Wschodu. Kto miałby tyle odwagi i cierpliwości, żeby policzyć, ilu ludzi dziennie przewija się przez młodszą siostrę Times Square? Czasami dwie nieznajome sobie osoby rozpoczynają rozmowę, a potem rozchodzą się w dwie różne strony. Tak samo nieznane jak tłumy ludzi – nurty w rzece lub ławice w oceanie. Ocean to ukochane miejsce warszawiaków – Patelnia.

Konkursy talentów, koncerty, manifestacje, debaty polityczne, handel towarem najróżniejszej maści, son-dażę... Można by jeszcze bardzo długo wymieniać, czym jest Patelnia, ale na początku warto wyjaśnić jej historyczne oraz “etymologiczne” pochodzenie. Otóż, jako twór urbanistyczny powstała w 1998 roku, wraz z budową stacji metra “Centrum”. Ze związku Patelni z pierwszą linią metra narodziły się cztery wejścia do podziemi. Bliźnięta – wejścia do metra w kierunku Kabat oraz Młocin i ich młodszy brat – zejście do galerii handlowej, a po kosiole wiecznie zalane ludzkim morzem podziemne przejście. Są trzy teorie, skąd ta nazwa pochodzi: od nieustającego, nieprzyjemnego zapachu dymu papierosowego wydobywającego się z ust palaczy nierozzerwalnie związanych z tą świątynią chaosu, wymieszanego ze spalinami samochodowymi, wydobywającymi się ciągle z rur pojazdów, sunących nieustannie przez skrzyżowanie Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi, od palącego słońca, które tam niemiłosiernie operuje lub od kształtu – okrągłopodobnego z długą rączką. Prawdopodobnie nazwa jest połączeniem wszystkich trzech.

W pełnej pozornej tolerancji przestrzeni znajdzie się miejsce dla każdego. Czasami wybuchnie dyskusja, zazwyczaj między przedstawicielami starszego i młodszego pokolenia. Z reguły, należący do wcześniejszego pokolenia człowiek stoi z plakatem głoszącym: “Strefa wolna od ideologii LGBTQ+”. Także z reguły, stojący obok młody człowiek wygląda dość postępowo, jak można by było to nazwać. Debatują zawzięcie, ale rezultat dyskusji nie jest nam znany.

Nagle rozbrzmiewa muzyka ludzi igrających z ogniem. Nie wiadomo, kim są, ale cieszą się uznaniem wśród publiki. Pojawiają się na Patelni i w jej okolicach (kuchence znajdującej się na pasażu w stronę Dworca Centralnego) prawie każdego wieczoru. Wyjątkami są tylko deszczowe dni i wybitnie mroźne, zimowe popołudnia, których już przecież tak często się nie spotyka... Mają na sobie ciemne ubrania, a każdy z nich ćwiczy z innym rodzajem ognistej “broni”. Przyjemnie jest przystanąć, oprzeć się pływom ciągnącym w dalszą drogę i przypomnieć sobie blask wakacyjnego ogniska.

Mury. Mury najróżniejsze, mury niegdysiejsze. Mury o chropowatej fakturze, tworzące wielokąt nieforemny. Co dwa lub trzy miesiące odwiedzają je mężczyźni w słuchawkach i okularach przeciwsłonecznych. Wyciągają z szerokich kieszeni spodni szerokie pędzle. W drugiej ręce trzymają paletę z farbą, a przy nogach stawiają duży kubeł z jej zapasem. Porozciągane, brudne koszulki zespołów, których nikt już dawno nie słucha, są poplamione tak szeroką gamą kolorów, jakie ukazuje tęcza po letniej burzy. Ich praca znacznie zmienia krajobraz centrum na kolejne dwa lub trzy miesiące. Oszalałamijące graficznie i kolorystycznie malowidła naścienne towarzyszą życiu tysięcy ludzi, aż przyzwyczajają się do nowego otoczenia. Proces adaptacji w najprostszej formie!

Wraz z nowym rokiem szkolnym, na Patelnię wysypują się chmury uczniów emanujących świeżo nabytą dorosłością. Są między nimi weterani, są młodzi, już trochę zapoznani z tym szalonym miejscem, ale najciekawszym kąskiem jest świeże mięso. Biedactwa nie wiedzą, w jaki żywioł się pakują. Może są do tego zmuszeni, bo idą z tramwaju, pociągu lub autobusu do metra, ale nie spodziewali się nawet w swoich najdziwniejszych snach, co się tam będzie działo. Tu ktoś rozmawia przez telefon, mocno wymachując ręką, tu, tuż obok, rozlega się ogłuszający dźwięk syreny policyjnej, a ktoś inny kładzie się na środku, na brudnej

kostce i udaje, że śpi... Bywają dni, kiedy na Patelni jest ścisk, ale bywają także takie, kiedy można stanąć na samym środku i nie zostać dotkniętym przez nikogo. Jeżeli jest się osobą drobną, taktyka "skulenia się" działa znakomicie. Ma to szczególne zastosowanie, kiedy pada, ponieważ nie trzeba mieć wtedy ze sobą parasolki. Dlaczego tak jest? Otóż większość ludzi wtedy je posiada, a gdy jest ich wiele w jednym miejscu, można przemykać między cudzymi parasolami, bo połączone, tworzą dach!

Raz na cztery i raz na pięć lat, Patelnia staje się sceną politycznej przepychanki. Jeszcze nie ucichł harmider po jesiennych wyborach parlamentarnych, a już rozstawiają się budki kampanii prezydenckich. Wybory wyborami, ale spory polityczne, publiczne rozstrzygnięcie dylematów najróżniejszych mają miejsce cały rok. Niektórzy rozkładają namioty i z megafonu w kółko puszczają "podpisz projekt ustawy o...". Zdarza się, że takich namiotów jest więcej niż jeden, a nagrania w niezamierzony sposób przekrzykują się.

Spotyka się także różne ciekawe osobowości, które Patelnię obrały za swój własny teren. Pewien pan przygrywa przechodniom na krzesłach, brodzikach prysznicowych, pudełkach, skrzynkach, szafkach, używając do tego akcesoriów hydraulicznych wszelkiej maści. Można usłyszeć znane rytmy popularnych piosenek, lekkie jazzowe uderzenia lub finezyjne autorskie kompozycje. Są też ludzie, którzy sporadycznie pojawiają się przy zachodnim wyjściu (w stronę Dworca Centralnego) z tabliczkami "zbieram na wódkę" lub siedzą razem z psem, trzymając napis "zbieram na jedzenie dla psa", ale i tak wszyscy wiedzą, że chodzi o to samo...

Gdzieś na murze od południowej strony został przybity znak zakazu handlu na terenie Patelni, ale i on został przykryty tłumem pań w średnim wieku trzymających po dziesięć wieszaków w jednej ręce, często z tymi samymi ubraniami co sąsiadka zajmująca skrawek betonu dwa kroki dalej. Kiedy przychodzi straż miejska, żeby sprawdzić, czy ten zakaz nie jest przypadkiem łamany, następuje błyskawiczna roszcza.

Dlaczego wybrałam właśnie to miejsce? Po burzy jednego mózgu stwierdziłam, iż wdziera się ono do codzienności tak wielu warszawiaków i niewarszawiaków, że smutno by było nie napisać o przestrzeni, przez którą przechodzi tak wiele stóp i tak wiele par oczu kreśli swój niewidzialny tor.